

Pierwszy Koktajl Naukowy

Klubu Stypendystów Zagranicznych
Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Przypadek w nauce



9 czerwca 2007 - Los Alamos, NM

Idea Koktajli naukowych pojawiła się oczywiście w Krakowie. Słowo „oczywiście” używam tu celowo. Jako Gdańszczanin uważam bowiem, że trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce na naukową dyskusję tak karkołomnych tematów jak np.: „Bicie piany”. Los zechciał jednak aby pierwsze tego typu spotkanie miało miejsce w Nowym Meksyku gdzie na stałe, bądź prawie na stałe, przebywa trójka stypendystów, klubowiczów.

Spotkanie miało miejsce w bibliotece publicznej (Mesa Public Library), gdzie dostaliśmy możliwość korzystania z profesjonalnej sali wykładowej. Oprócz piątki stypendystów mieliśmy gości: mąż Eweliny – Krzysztof Turzyński, fizyk z Uniwersytetu Warszawskiego i University of Michigan a także kilkoro Polaków, pracowników Los Alamos National Laboratory. Dziękujemy Wam wszystkim za Wasz czas i zaangażowanie.

Na kolejnych stronach zamieszczone zostały impresje uczestników, które mogą w jakiś sposób oddać klimat spotkania.

Tomasz Klimczuk

Projekt strony tytułowej - Joanna Rutkowska

Zdjęcie zrobione zostało w Bandelier National Monument

Program:

10.00 – 11.30 Bradbury Science Museum (<http://www.lanl.gov/museum/>)

11.30 – 12.15 przerwa obiadowa

12:15 – 4:00 Koktajl Naukowy (Mesa Public Library - Los Alamos)

12:15 Tomasz Durakiewicz '99 „Filozofia przypadku”

12:45 Joanna Rutkowska '06 „Czy płcią rzeczywiście rządzi przypadek?”

1:15 Michał Demkowicz „Nie zdawajmy się na przypadek w uczeniu metod nauki!”

1:45 Ewelina Knapska '06 „Splątane ścieżki biologii, czyli czy przypadek jest zawsze przypadkowy?”

2:15 – 2:30 przerwa

2:30 Tomasz Klimczuk '02 „Nadprzewodnictwo, nadprzewodniki i (nad)przypadek”

3:00 Krzysztof Turzyński „Przypadkowy wszechświat”

3:30 Robert Owczarek '95 „O pojęciu przestrzeni: czy niekomutatywność i przypadek mają coś wspólnego?”

4:00 Zakończenie części oficjalnej

4.30 – 8.00 Bandelier National Monument (<http://www.nps.gov/band/>)

9.00 – 2.00 Koktajl nie-Naukowy

Linki do zdjęć:

[Koktajl naukowy i muzeum](#)

[Bandelier i koktajl nie-naukowy](#)

[Santa Fe](#)

Organizacja:

Tomasz Durakiewicz & Tomasz Klimczuk

Bycie naukowcem daje pokusy do perorowania ex cathedra.



A jednak zdarza się także interdyscyplinarne snucie "nieprzypadkowych" refleksji z różnych punktów widzenia – taki wielogłos pozwala na poszerzenie własnych horyzontów i poznanie sposobu myślenia ludzi uprawiających różne dziedziny nauki.



Nawet jeśli spotkanie ludzi, którzy mają różne doświadczenia i historie odbywa się w niewielkim (i trudno dostępnym, patrz po lewej) miejscu...



I aż żał wracać do rzeczywistości!!!

...nie ma to jak tradycyjna polska gościnność, tym cenniejsza, że na obczyźnie.

Uczestniczyłem głównie w części oficjalnej koktajlu, zatem nie opiszę bardziej szampańskiej jego części. Byłem zaskoczony, że oprócz stypendystów Fundacji pojawiło się stosunkowo sporo Polaków pracujących w Los Alamos.

Oficjalną część otworzył Tomek Klimczuk, który krótko opowiedział o Fundacji i jej działalności. Pewną kontrowersję wywołało pytanie o finanse (podobno spore), którymi Fundacja obraca i z których płaci stypendia. Kontrowersja nie została do końca rozwiązana, choć wracała także później. Poprowadził on również pierwszą odsłonę części oficjalnej, na którą złożyły się 4 prezentacje.

Pierwszą prezentację przedstawił Tomek Durakiewicz, stypendysta szeroko znany dzięki licznym talentom, w tym literackim. Jej temat "Filozofia przypadku", wyjaśniając na początek, że wybór tematu był podyktowany jego całkowitą ignorancją zarówno, jeśli chodzi o filozofię jak o przypadek. Mimo tego kontynuował przez dobre 25 minut, wykazując szeroką wiedzę w obu tematach. Dowiedzieliśmy się między innymi, że nawet według jednego źródła przypadek może być Bogiem i diabłem. Brzmiałoby to jak herezja gdyby nie fakt, że źródłem tym jest nie co innego niż Biblia... Usłyszeliśmy też o etycznych i społecznych aspektach przypadku, choć nigdy nie poznaliśmy definicji przypadku. Nikt inny z uczestników, notabene, jeśli uważnie słuchałem, również o taką definicję się nie pokusił i pewnie stąd wynikało wiele kontrowersji, z którymi borykaliśmy się przez resztę spotkania a których, o ile nie nastąpiło to w części nieoficjalnej, nigdy nie rozwiązałyśmy. Może to i lepiej.

Drugą prezentację przedstawiła Joanna Rutkowska, nasz gość z Tucson w Arizonie (oraz UJ), która mówiła na temat "Czy płcią rządzi przypadek?", skupiając się na badaniach na ptakach, w tym swoich badaniach zeberek. Nie jest jasne, czy cokolwiek z tych wyników przenosi się na ludzi czy choćby ssaki, ale odniosłem wrażenie, że płęć u ptaków nie jest do końca przypadkowa. Tym niemniej to samica ma szanse determinować płęć potomstwa, ponieważ to jej chromosomy o niej decydują (W lub Z, jeśli jeszcze pamiętam), podczas gdy samiec ma tylko W. Z badań i obserwacji wynika, że płęć zależy zapewne od atrakcyjności samca. Gdy się podoba, co u zeberek oznacza czerwony dziób i może coś więcej, bo samice dają się zwieść kolorem obrączki na nóżce, a u na przykład sikorek modrych bardziej niebieską czapeczką, pojawia się więcej samców (większe szanse na bycie bardziej czerwonym a więc atrakcyjnym?), podobnie w sprzyjającym środowisku, a proporcja zmienia się na korzyść samic, gdy oddalamy się od tych warunków.

Trzecią prezentację wygłosił Michał Demkowicz, który mówił na temat "Nie zdawajmy się na przypadek w uczeniu metod nauki!". Nie jest on stypendystą Fundacji, ale pracuje w Los Alamos, a dostał się do programu "po znajomości" z Tomkiem Durakiewiczem. Jego tezą było, że należy dodać w wykształceniu fizyków a pewnie i innych naukowców, elementy historii nauki przedstawione tak, aby poznać także metodologię (nie zdawanie się na przypadek w odkrywaniu metodologii). Jako podstawowy przykład zademonstrował odkrycie przez Millikana elementarnego ładunku elektrycznego. Noblista ten wierzył w istnienie takiego ładunku i dlatego do pracy włączył tylko te wyniki, które świadczyły na korzyść tej tezy. Natomiast pracujący równoległe z nim Ehrenhaft jest zapomniany, bo rzetelnie włączył wielki materiał badawczy, z którego absolutnie nie wynikało, że taki elementarny ładunek istnieje. Po mojemu był to raczej przykład jak nierzetelne badania mogą zakończyć się nagrodą i to

jaką. Współcześnie wykrycie podobnych oszustw ma jako rezultat zakończenie w niesławie kariery naukowej (oczywiście przesadzam).

Czwarta prezentacja została przedstawiona przez kolejnego naszego gościa, Ewelinę Knapską z Ann Arbor (Michigan), stypendystkę pracującą na stałe w Instytucie Nenckiego. O przypadku mówiła ona przede wszystkim w kontekście odkryć w biologii, stąd tytuł „Splątane ścieżki biologii, czyli czy przypadek jest zawsze przypadkowy?”. Pokazywała ona, że odkrycia typu penicylina i inne, choć przypadkowe, trafiały na przygotowane umysły. Opowiadała również o własnych badaniach i roli „przypadkowych” obserwacji prowadzących do odkrycia przekazu pobudzenia emocjonalnego u szczurów.

Po tej prezentacji nastąpiła przerwa, po której następny segment prowadził Tomek Durakiewicz.

Zaczął się z grubej rury, gdyż Tomek Klimczuk opowiedział o swych staraniach o nagrodę Nobla, choć nie wiadomo czy z fizyki czy chemii, bo, jak zauważył, w tym co robi dużo jest chemii, choć jest fizykiem. Mówił więc o nadprzewodnictwie i odkrywaniu „przypadkiem” (w sensie przed przerwą wprowadzonym przez Ewelinę) nowych nadprzewodników, a nawet całych ich rodzin. Nawet monsun może się okazać w tych sprawach ważny, jak się okazało, zatem trzymanie próbki w nasyconej parze wodnej miało kolosalne znaczenie w otrzymaniu jednego z ostatnio odkrytych nadprzewodników. Mechanizm nadprzewodnictwa nadal nie jest za bardzo zrozumiany, poza najstarszymi nadprzewodnikami, dla których działa teoria BCS (Bardeen, Cooper, Schrieffer).

Potem Krzysztof Turzynski, również z Ann Arbor, a także z Uniwersytetu Warszawskiego, opowiadał nam o „Przypadkowym Wszechświecie”, mówiąc o rozmaitych koncepcjach na budowę Wszechświata, od starożytnych do współczesnych. Koncepcji było tyle, że zrobił mi się z tego nieprzypadkowo chaos w głowie, więc nie będę próbował tego rozwikłać, może ktoś bardziej przytomny ode mnie uchwycił to lepiej?

Wreszcie, na ostatek, mój skromny wkład, zatytułowany „O pojęciu przestrzeni: czy niekomutatywność i przypadek mają coś wspólnego?”. Oczywiście miałem na myśli teorie kwantowe, które według popularnych przekonań mają w sobie wbudowany przypadek, bo w ich opisie używa się pojęć prawdopodobieństwa itd., a w których używa się niekomutatywności jako wyróżnika. Na początek odciąłem się od tych filozoficznych dyskusji o przypadkowości, które w istocie nie pomagają zrozumieć lepiej fizyki. Skupiłem się natomiast na samej niekomutatywności i pokazałem jak mechanikę kwantową buduje się wprowadzając niekomutatywność do pojęcia hamiltonowskiej przestrzeni fazowej, której konstrukcję przypomniałem pokrótce, a która pojawia się w naturalny sposób w mechanice newtonowskiej. Wspomniałem także jak podobną konstrukcję należałoby wykonać wprowadzając kwantowy analog przestrzeni fizycznej (takiej, jak na przykład przestrzeń euklidesowa) i jak prowadzi to do opisu przestrzeni przy pomocy pewnych algebr operatorowych (C^* -algebr, mówiąc dokładniej). Natomiast to, że w opisie jakiegoś układu fizycznego używa się prawdopodobieństwa, nie świadczy o tym, że rządzi nim przypadek (indeterminizm), gdyż na przykład rzut kostką do gry jest w istocie w pełni deterministyczny, tylko za mało wiedząc o warunkach początkowych

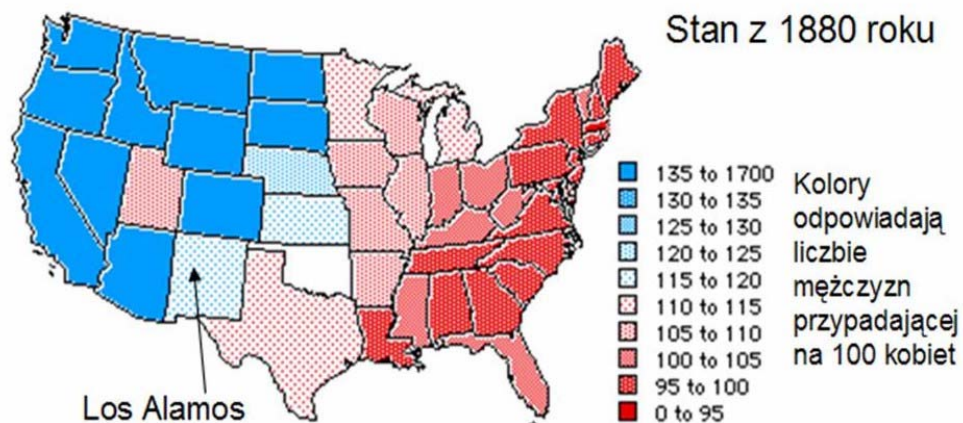
oraz mając zbyt skomplikowany do policzenia układ zdajemy się na mniej ścisły jego opis.

Tomek Durakiewicz podsumował oficjalną część spotkania. W dalszej części nie uczestniczyłem, więc na tym urywam.

Robert Owczarek

Jako specjalistka od proporcji płci relację z Koktajlu Naukowego w Los Alamos muszę zacząć fachowo...

Proporcja płci wśród kolonizatorów Stanów Zjednoczonych



źródło: <http://www.ac.wvu.edu/~stephan/Animation/sexratios.html>

... a zgodnie z nowym kanonem lektur powołać się na Sienkiewicza:

(...) mówiąc językiem handlowym - popyt tu na płec piękną daleko jest większy od podaży. Kobiet w ogóle w Ameryce jest mało, w nowo zaludnianych się zaś okolicach tak mało, że zaledwie jedna na dwudziestu lub trzydziestu mężczyzn przypada. Tym się tłumaczy, że nawet bardzo nieokrzesani i pozbawieni wszelkiej ogłady ludzie obchodzą się tu z kobietą jak z czym szklanym. (Listy z podróży do Ameryki, 1877-78)

Nie wiem, czy Sienkiewicz był w Los Alamos, ale wygląda na to, że jego opis (oraz powyższa rycina) pod niektórymi względami trafnie oddaje realia Koktajlu w LANL. Brała w nim udział Ewelina i ja *versus* 5 mówców płci męskiej wspomaganych męskim audytorium (lokalną polonijną śmietanką naukową). Wszyscy okrziesani i pełni ogłady (tu Sienkiewicz najwyraźniej nie miał na myśli Nowego Meksyku) umilali sobie i nam czas zapewniając strawę dla intelektu (nieprzypadkowe referaty i dyskusje o przypadkach), podniebienia (uczta u Tomka), wzroku (ruiny osad indiańskich w skałach wulkanicznych) i ducha (procesja Bożego Ciała w Santa Fe).

Było to spotkanie najstarszego – Roberta – i najmłodszych stażem Kolumbów FNP. Na kolejnych Koktajlach spodziewamy się wyrównania proporcji płci wśród kolonizatorów z KSZ. Okrziesanych uczestników nie zabraknie na pewno!

Drodzy Tomkowie – jeszcze raz dziękuję!

Joasia Rutkowska

Na zebranie Klubu Stypendystów FNP zaprosił mnie Tomasz Klimczuk. Jako że całe studia (i część liceum) kończyłem już w Stanach, była to dla mnie pierwsza okazja wygłoszenia referatu po polsku. Uczesnicy tego spotkania przede wszystkim byli bardzo wyrozumiali i cierpliwi biorąc pod uwagę moje oczywiste braki w słownictwie, szczególnie technicznym. Ku mojej uciechu, pomysły które przedstawiłem wywoła jednak sporo dyskusji. To pomogło mi później polepszyć zawartość mojej prezentacji do tego stopnia, że postanowiłem wygłosić na jej temat kolejny referat podczas corocznej konferencji nauk materiałowych (Materials Science) MRS w Bostonie (choć tym razem już po angielsku!). Tego samego dnia miałem okazję spędzić miły wieczór z uczestnikami spotkania, dowiadując się o losach ich karier naukowych oraz ich planach na przyszłość.

Mam nadzieję, że z czasem ilość moich kontaktów z polskimi środowiskami naukowymi będzie rosła. Zawsze jednak będę wspominał zebranie stypendytów FNP w Los Alamos jako moją pierwszą inicjację w te środowiska. Oby wszystkie kolejne były tak miłe i udane!

Michał Demkowicz

Któregoś dnia znalazłem w swojej komputerowej skrzynce pocztowej list, który był zaproszeniem na koktajl naukowy. Gdyby nie to, że zauważyłem nagłówek w języku polskim, z pewnością bym go przeoczył, bo codziennie, jak każdy pracownik Los Alamos, dostaję dziesiątki e-mailów, których po prostu nie warto lub nie da się czytać. Prawdę powiedziawszy, nie miałem tak naprawdę zdania, czy warto jest wziąć udział w koktajlu, czy nie. Koktajl był jednak w sobotę, więc doszedłem do wniosku, że nie ryzykuję zbyt wiele. Tytuł seminarium (“Przypadek w nauce”) sugerował, że jego temat jest bliski każdemu, kto choć parę razy w życiu przeprowadził jakiś eksperyment, czy to naukowy, czy życiowy. Moje własne eksperymenty, zarówno te naukowe, jak i życiowe, obfitowały w przypadki, ale zupełnie nie przypadkowo sam nie byłem w stanie przygotować żadnego wystąpienia. Pomyślałem jednak, że pomysł zorganizowania koktajlu oraz zaproszone osoby nie mogły być przypadkowe, a więc, że można się było spodziewać czegoś interesującego. Nie myliłem się. Siedem zupełnie różnych tematów i siedem zupełnie różnych sposobów ich przedstawienia. Mieszanka nauki i filozofii, poważnych rozważań i humoru. Co lepsze, wszystko było w języku polskim. Wieczorem zaś, część z nas spotkała się u Tomka Durakiewicza, gdzie po prostu się gadało, jadło i piło i to bynajmniej nie wodę. Tu pewnie mógłbym skończyć pisać o swoich wrażeniach, gdyby nie to, że zanim Tomek Klimczuk poprosił mnie o ich opisanie, uświadomiłem sobie, że gdy wracam pamięcią do tamtej soboty, czuję coś bardzo miłego, czego nie odczuwałem przy okazji żadnych innych spotkań w USA w ostatnich latach. Teraz już wiem, co to było. Nie chciałbym żeby to, co chcę tu napisać, zabrzmiało zbyt górnolotnie, ale boję się, że inaczej po prostu mi się nie uda, bo żeby to opisać muszę wyjawiać czym jest dla mnie Polska. Nie będę się jednak odwoływał do powstań narodowych, martyrologii, zaborów i całej naszej trudnej historii. Polska to moi najbliżsi i przyjaciele, to Gałczyński, to Chopin, którego nigdy nie lubiłem, a nagle mi się odmieniło, to warszawskie Łazienki i Krakowskie Przedmieście, to wreszcie obłożony piaskowcem budynek na rogu ulicy Pasteura i Wawelskiej, w którym przez cztery i pół roku studiowałem chemię i gdzie później zrobiłem doktorat. W tym budynku spędziłem niezliczone godziny pracując nad moimi eksperymentami, ucząc studentów, dyskutując z koleżankami i kolegami o nauce, polityce, codziennym życiu, literaturze, filmie, słowem o wszystkim co składało się na nasze życie. Do dziś, gdy jadę do Polski na Boże Narodzenie, odwiedzam Wydział Chemii UW i spotykam tych samych ludzi, z którymi łączy mnie tyle dobrych wspomnień. Uświadomiłem sobie, że moje odczucia związane z koktajlem naukowym były bardzo podobne do tych, których doświadczam, gdy zimową porą odwiedzam mój Wydział. To było tak, jakby Polska do mnie przyjechała.

Jerzy Chlistunoff

Jestem pełen uznania dla pomysłodawców i organizatorów tego wyjątkowego koktajlowego sympozjum. Choć wcześniejsze zobowiązania rodzinne nie pozwoliły mi wziąć udziału w jakże atrakcyjnej części nieoficjalnej, koktajlach nie-naukowych w szczególności, same wykłady dostarczyły wielu niezwykle miłych wrażeń. Moim zdaniem, sympozjum stało na bardzo wysokim poziomie, będąc widowym świadectwem dobrego wyczucia Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej w przyznawaniu stypendiów. Trafny wybór ogólnego tematu koktajlu, tak samo ważnego dla biologów, co fizyków-teoretyków, nie tylko pozwolił na udział osobom z różnych dziedzin, ale także przydał spójności całemu przedsięwzięciu. Brawo!

Na bardziej osobistą nutę, sympozjum przypomniało mi o mniej więcej półrocznym okresie, od grudnia 1995 do czerwca 1996 roku, w którym pracę na Wydziale Chemii UW dość nieudolnie łączyłem z dużo lepiej płatnym i zupełnie dla mnie nowym zajęciem „koordynatora” projektu reformowania polskiej nauki i techniki w FNP, wówczas mieszczącej się jeszcze w budynku KBN-u przy ul. Kruczej. Opracowanie planu tzw. „restrukturyzacji” polskiej nauki było finansowane z funduszu Phare Sci-Tech, utworzonego przez Komisję Europejską na rzecz Polski i Węgier w 1989 roku. Pierwotnym zadaniem Funduszu było wspieranie procesu reform i zmian politycznych w obu krajach. W późniejszym okresie fundusz Phare, którym stopniowo objęto inne państwa Europy Środkowo-Wschodniej, posłużył przygotowaniu nowych krajów do przyjęcia do Unii w latach 2004 i 2007. Nie pamiętam już teraz, a może nigdy tego nie wiedziałem, czy stypendia Fundacji pochodziły z zasobów Phare, czy nie. Tak się jednak złożyło, że biurko pani Krystyny Frąk, odpowiedzialnej w FNP za stypendia było zaraz za moim biurkiem, dzięki czemu nieraz miałem okazję przyjrzenia się P.T. stypendystom. Gdy w 1997 roku znalazłem się w Los Alamos, na miejscu był już jeden z nich (Robert), który, podobnie do mnie, przebył drogę od Fundacji po góry Nowego Meksyku.

Z czasem poznałem kolejnych stypendystów Fundacji: począwszy od tych, którzy swoje losy związali z Los Alamos, a skończywszy na gościach spoza stanu przybyłych specjalnie na koktajl naukowy dwa tygodnie temu. Przyznam szczerze, jestem pod dużym wrażeniem i stypendystów, i koktajlu, i faktu, że o nauce można mówić – w dodatku pięknie – po polsku. Możecie na mnie liczyć w przyszłości, Drogie Panie i Panowie!

Piotr Zelenay

P.S. Wygląda na to, że moja działalność reformatorska w FNP na niewiele się zdała. Archaiczna „trójdzielna” struktura nauki polskiej – uczelnie-PAN-instytuty resortowe – przetrwała kolejne kilkanaście lat.

Spotkaliśmy się w około 15 osób w wygodnym pokoju w bibliotece miejskiej w Los Alamos. Tomasz Klimczuk dopilnował żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Kazał mi się zastanowić o czym mam mówić wykład. Uznałem że skoro nie wiem czym jest przypadek i nie znam się na filozofii, to powiem coś o filozofii przypadku.

Byłem jestem i będę zagorzałym wrogiem przypadku. Skoro Kohelet, Samuel i Syrah nie mogą dojść do zgody czy przypadek istnieje, a jeśli tak to czy jest Bogiem czy Diabłem, to ja wraz z moim skromnym rozumkiem nie będę na pewno w stanie przypadku pojąć. Ale wydaje się że w miarę poznawania Świata pomniejszam w jakimś stopniu obszar przypadkowości a powiększam obszar deterministyczny - skoro ta czynność jest w dodatku przyjemna (a jest) to od przypadku należy odwrócić się ogonem! Nie warto też popadać w skrajności determinizmu - Shopenhauer wraz ze swoją fryzurą nie jest najlepszą reklamą pesymizmu filozoficznego. Stąd hasło podwójne: precz z przypadkiem i niech żyje optymizm. Pierwsze podzielane było przez niektórych prelegentów, drugie - mam nadzieje - przez wszystkich...

W każdym razie nie zauważyłem w naszej mini-sesji ani przypadkowości, ani pesymizmu. Zauważyłem za to grupę niezwykle sympatycznych ludzi czerpiących wielką radość z rozmowy. Po polsku. Na obczyźnie. O determinizmie. Czy można prosić o więcej? Zwłaszcza gdy wieczorna perspektywa koktajlowa w program ręką organizatora jest wpisana?

Nieoficjalna część Koktajlu miała miejsce wieczorem. Tomek Klimczuk przygotował doskonałą Sangrie ze świeżymi owocami. Podawano również Margarite, a dzięki bystrej inicjatywie lokalnej Polonii (Jarek Majewski, Stanisław Marczak) mieliśmy przyjemność smakować Balsam Wileński oraz Rosolis Różany. Wreszcie, dla purystów, podano słoweńska Gruszkówkę (zwycięzcy zeszłorocznego testowania) oraz Śliwowiec. Czas płynął jak rączy śledzik i z każdym kolejnym koktajlem nieprzypadkowo zbliżaliśmy się do Sedna. Sedno było jedno.

Warto trzymać się razem.

Tomasz Durakiewicz

Pomysł Pawła Kotei na robienie Koktajli jest bez wątpienia strzałem w 10-tkę. Ponieważ nie udało się w Polsce pomyśleć a może warto tutaj ponad 8000 km od Gdańska. Przekonanie Dużego Tomka, że warto i pewność, że będziemy mieć przynajmniej jednego gościa z zewnątrz (Joasiu – dziękuję!) dodały mi skrzydeł. Potem przyszło potwierdzenie od Eweliny i Krzysztofa, i ciepłe przyjęcie pomysłu przez lokalną Polonię. Pięknie Wam wszystkim dziękuję za przyjęcie naszego zaproszenia.

Temat „Przypadku w nauce” z powodu wieloznaczności pojęcia musiał być ugryziony z różnych stron i tak się właśnie stało. Nawet nie przyszło mi do głowy, że na sesji pojawią się cytaty z Biblii. Więcej okazało się, że przypadek może być kojarzony zarówno z siłami diabelskimi jak i aniołami. A na koniec bardzo elegancko Tomasz przeszedł od Shopenhauera do ciężkich fermionów (!) i skonkludował mówiąc „Precz z przypadkiem”. Po wykładzie Joasi wiedziałem już co miała na myśli moja Babcia, kiedy mówiła, że może być wojna ponieważ rodzą się chłopcy. A swoją drogą uważam, że smarowanie czubków samców sikorek kremem z flitrem przeciwsłonecznym jest wyrafinowanym sposobem na sikorkową depresję (taki samiec staje się nieatrakcyjny seksualnie). Natomiast przykład podany przez Ewelinę przebił wszystkie znane mi „przypadki” w nauce. Jakież zrządzenie losu (przypadek?) skierował kobietę z rzadką chorobą oka do okulistki, która była gotowa zaryzykować eksperymentalne wstrzyknięcie jadu kiełbasianego, który nie tylko poprawił pracę powieki ale zlikwidował zmarszczki. Sprawą zainteresował się mąż okulistki, który jest... dermatologiem! Tak więc gdyby nie ten ciąg przypadków być może Jean i Alastair Carruthes nie odkryliby BOTOX-u.

A co myślę na temat przypadku? Patrząc okiem materiałowca jestem głęboko przekonany, że „doktor” przypadek jest nam potrzebny. Nie można na nim polegać, ale można go stymulować. Warunkiem sukcesu jest po pierwsze danie mu szansy (to tak jak w tym starym dowcipie), a po drugie bycie dociekliwym jak małe dziecko i ostrożnym jak mędrzec, tak aby przypadek nie umknął tylnym wyjściem. I jeszcze... FNP wysłała nas w świat abyśmy terminowali u mistrzów. I tak jak powiedziała Joanna – tu na wyjeździe nie tylko uczymy się innych technik, tu również uczymy się inaczej myśleć. Moim „odkryciem” było to, że nie ma nic gorszego w nauce niż rutyna. Ponieważ rutyna zabija przypadek, to: **„Precz z rutyną!”** i **„Niech żyje przypadek!”**.

Cieszę się, że nie stchórzyliśmy i pomimo szalejącej wokół burzy pojechaliśmy do Bandelier. Spacer wśród ruin indiańskiego miasteczka, wspinanie po drabinach, zagłądanie do jaskiń i wreszcie niedzielny uroczy spacer po Santa Fe będą zawsze ciepło wspominał. Miałem wrażenie jakby czas zwolnił...

Z całej piątki stypendystów byłem jedyny, któremu dana była szansa poznania smaku spotkań Klubu w Polsce. Wiedziałem czym grozi zamknięcie w jednym pomieszczeniu inteligentnych, pełnych pomysłów ludzi na dodatek reprezentujących skrajnie odległe dziedziny nauki. Kiedy dodać jeszcze do tego pasję i... dobre wino wychodzi z tego mieszanka, która zawsze powodowała u mnie dreszcz i radość z tego, że dane mi jest w tym uczestniczyć. Ten sam dreszcz pojawił się i tym razem. I to mnie właśnie kręci!

Tomasz Klimczuk